Nr. 2. Kraków, 15. lutego 1909. Rok VIII.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Refleksye po zjeździe.

Ostatniego dnia zeszłego miesiąca odbył się w Krakowie doroczny zjazd delegatów „Związku nauczycielstwa ludowego", poprzedzony szumną reklamą w kilku dzienniczkach, uwieńczony rozgłośnem sprawozdaniem na szpaltach *Głosu Narodu, Nowin* i *Naprzodu,* a przedewszystkiem *Gazety powszechnej,* organu stapińszczyków, z którym *Głos nauczycielstwa ludowego* nie na żarty się pokumał.

Pokrewne dusze zaraz się znajdą. Nic więc dziwnego. iż oba te pisma specyalnymi artykułami nawzajem się okadzają. Na skrzydłach dziennikarskiej blagi zjazd ten urósł do pierwszorzędnego czynnika. Zwano go „nauczycielskim sejmem", najpotężniejszą nauczycielską organizacyą.

Wszak trąbiono wielokrotnie w czasie obrad, iż „Związek" obejmuje dwie trzecie części zorganizowanego nauczycielstwa — więc przeszło 8 tysięcy nauczycieli i nauczycielek, że zdobył 57 powiatów, to jest $^4/_5$ całego kraju, że w 142 „ogniskach" wrzało umysłowe życie, a co powie sztab p. Nowaka, to dla bezkrytycznych dziennikarskich skrybów jest nieomylnym dogmatem. Wśród takiej atmosfery wszystkie przemówienia, wnioski, referaty w wyobraźni naiwnych urosły do banalnej potęgi, Delegatów 150, karnych, silnych, mądrych, reprezentujących 8 tysięcy nauczycieli i nauczycielek, toż to potęga. Liczą się z nią posłowie: wielki Leo, większy od niego Bandrowski i największy ze wszystkich Wasung. Wszak umyślnie przybyli, aby się pokłonić nauczycielstwu. Czołem! Czołem! Czołem!

Tymczasem my jedni, niepoprawni grzesznicy, nie podzielamy czczego zachwytu. Na podstawie materyału, dostarczonego przez sztab związku dziennikom, stwierdzamy, iż buńczuczne sprawozdania są czystą blagą....

Przedewszystkiem w zjeździe nie brało udziału 150 delegatów. Prawdę zdradziła wspólna fotografia uczestników, pomieszczona także w „Nowościach ilustrowanych". Naliczyliśmy na niej wszystkiego 80 osób, między niemi 24 głów sztabowców i przeszło drugie tyle nauczycieli krakowskich, przez co ilość zamiejscowych delegatów może wynosić najwyżej 30 osób, z czego znowu połowa wypada na Podgórze i Wieliczkę. Dalsze powiaty reprezentowało zaledwie kilkanaście osób. Wśród uczestników były tylko cztery nauczycielki. Z rusinów nikt się nie pokazał, poznali się widocznie na wartości „Związku" i polsko-ruskiej idylli, którą chcieli stworzyć tak głębocy i wytrawni politycy, jak przezacny prezes Nowak, sztabowcy: Robak, Miller i Szkodziński.

Teraz co do ilości członków. Sztabowcy prawili o dwóch trzecich nauczycielstwa. To czyni przeszło 8 tysięcy osób. Ponieważ wkładka 1. członka na rok wynosi przeciętnie 10 koron, więc powinno być rocznego dochodu koron 80 tysięcy! Tymczasem, według sprawozdania kasowego, wpłynęło od członków za cały rok tylko 3.058 koron. Kto nie płaci, ten nie jest członkiem, więc rzeczywistych członków, według tego obliczenia, było najwyżej 300. Tem samem na każde ze 140 ognisk wypada tylko $2^1/_7$ członka, czyli istnieje w niem prezes, zastępca prezesa i ułamek sekretarza! Z krakowską, niby „krajową" organizacyą jest krucho. Kurczy się coraz więcej, macki, rozszerzone po całym kraju, wracają do osierdzia, obejmującego Kraków, Podgórze i Wieliczkę, a tylko tu i ówdzie wybiegają jeszcze poza tę granicę....

Mimo to sztabowcy „Związku" robią dobrą minę. Przyczyny upadku stowarzyszenia nie upatrują we własnej polityce, lecz w urojonym terrorze z zewnątrz. Finałem tych źle pokrytych iluzyi był też wniosek p. Kosteleckiego z Tarnowa, aby „pociągnąć do odpowiedzialności czynniki i osoby, przeszkadzające organizacyi". Szkoda, że genialny p. Kostelecki nie określił bliżej, przed jakim to trybunałem staną szkodnicy organizacyi, czy zamyśla na nich ogłosić sądy doraźne ze specyalnie sprowadzonym katem, lub tylko zarząd „Związku" przepisze im we własnym zakresie klęczenie na środku klasy, post i areszt. Najsroższa kara spotka zapewne naszego redaktora, który od tylu lat ośmiela się krytykować działalność krakowskich mesyaszów. Ten chyba będzie żywcem odarty ze skóry, spalon i wrzucon do Wisły. Widocznie wielkim jurystą jest p. Kostelecki, skoro nie wie, że w państwie konstytucyjnem każdemu wolno na drodze legalnej przeszkadzać w rozwoju jakiejkolwiek organizacyi, a tylko nie wolno mu używać niebezpiecznych pogróżek, zarzucać organizacyi czynów zbrodniczych, o ile na to nie ma dowodów.

A teraz, sprowadziwszy znaczenie zjazdu delegatów do właściwej miary, podajemy treściwie jego przebieg.

P. Pałka z Bochni wygłosił referat przeciw dwutypowym seminaryom. Zjazd uchwalił w tej sprawie następujące wnioski.

„Ze względu, że typy szkolne, uchwalone przez sejm w roku 1884, mają za cel obniżenie poziomu oświaty ludu, a typy wiejskie utrudniają przechodzenie młodzieży do szkół średnich — zjazd domaga się usunięcia tych typów, zaprowadzenia szkoły jednolitej, narodowej, wolnej od balastów i kajdan sztucznie stworzonej dwutypowości.

„Ze względu, że uchwalona przez sejm ustawa z roku 1907 o seminaryum nauczycielskiem dąży do obniżenia wiedzy, inteligencyi nauczycieli ludowych, a przez to do obniżenia oświaty ludu i ze względu na to, że taki nauczyciel nie zyska zaufania ludu, jako mało inteligentny — zjazd przeciw tej ustawie jak najuroczyściej protestuje.

„Ze względu, że nauczyciel ludowy powinien być wysoko wykształcony i że nauczycielstwo ludowe ma prawo do wykształcenia akademickiego, zjazd domaga się zniesienia nowo zaprowadzonych seminaryów typu niższego, a natomiast żąda następującego rozdziału wykształcenia: 1) Ogólne wykształcenie mają dać szkoły średnie. 2) Zawodowe wykształcenie pedagogiczne mają dać dwuletnie wszechnice pedagogiczne z własnym samorządem.

„Zjazd uchwala organizować powiatowe wiece oświatowe celem należytego omówienia wyżej podanych spraw.... Zjazd wzywa wszystkich posłów sejmowych i parlamentarnych, aby starali się o zaprowadzenie jednolitej, narodowej szkoły ludowej i o zniesienie typów seminaryów nauczycielskich.... Zjazd domaga się zwołania ankiety, uchwalonej przez sejm, w jak najkrótszym czasie i powołania do niej nauczycieli, przez Związek krajowy nauczycielstwa wydelegowanych".

Wnioski te są racyonalne, aczkolwiek mają tylko platoniczne znaczenie. Całość wniosków psuje zupełnie końcowa rezolucya, domagająca się, aby rada szkolna krajowa do mającej się zwołać ankiety powołała nauczycieli, przez „Związek" wydelegowanych.

Związek na to wyszczególnienie wcale nie zasługuje, bo jest lilipuciem stowarzyszeniem, a pod względem zawodowej erudycyi także nie może budzić szczególniejszego zaufania, skoro jego prezes nie zdobył się dotąd nawet na złożenie egzaminu wydziałowego.

W sprawie nauczycielskich kursów zawodowych uchwalił zjazd

następujące rezolucye p. Broszkiewicza z Nowego Sącza. „1) Wzywa się radę szkolną krajową, aby dla zawodowego wykształcenia ludu wiejskiego w kierunku rolniczym, czy rękodzielniczym, zakładała szkoły zawodowe, a nie, jak dotąd, używała do tego szkoły ludowej i nauczycieli ludowych, kształconych na kilkudniowych(?) kursach. 2) Wzywa się nauczycieli, by podobne kursa bojkotowali i udziału w nich nie brali...." Rezolucye te, mimo ostrego tonu, są mniej ważne, nie potrzebnie zaciemniają i odsuwają w tył ważniejsze uchwały.

Wnioski pana Kosteleckiego, również uchwalone, opiewają:

„Zjazd uznaje potrzebę: 1) Wytężenia wszystkich sił „Związku" w kierunku ugruntowania i rozszerzenia organizacyi tak, iżby objęła całe nauczycielstwo w tym kraju. W tym celu zajmie się zarząd uświadomieniem nauczycieli przez odpowiednie odczyty, pociągnie do odpowiedzialności czynniki, przeszkadzające organizacyi.

„2) Związek urządzi szereg wieców oświatowych na temat szkodliwości dwutypowych seminaryów. Wiece te mają być pracą przygotowawczą dla uchwalonego kongresu szkolnego, który urządzić należy w Krakowie w roku 1910, równocześnie ze zjazdem nauczycielstwa słowiańskiego".

Nie mają one żadnej praktycznej wartości. Pierwszy wniosek ze względu na pogróżki tylko ośmiesza stowarzyszenie. Do samodzielnego przeprowadzenia drugiego wniosku „Związek", mimo całego swego rozmachu nie dorósł i zapewne w wieku XX. nie dorośnie.

Inne uchwały. Wkładki ustanowiono: dla nauczycieli I. klasy płac 1 korona, II. klasy 80 halerzy, III. klasy 60 halerzy, IV. klasy 40 halerzy miesięcznie, więc dla wszystkich klas zbyt słone, z uwagi, iż stowarzyszenie zapewnia członkom tylko nieznaczne moralne korzyści.

Polecono dalej zarządowi głównemu założyć syndykat prawny dla obrony nauczycielstwa. Zapewne z takim samym skutkiem, jak wszystkie syndykaty nauczycielskie, dotąd utworzone. Może będzie ta odmiana, iż zarząd zamianuje syndyka, któremu każdy nauczyciel, zasięgający porady, musi się dobrze opłacić.

Zjazd postanowił także żądać zniesienia uczęszczania do kościoła w dni powszednie przed nauką, oraz brania udziału w procesyach, urządzanych w czasie dni krzyżowych.

Wreszcie uchwalił, aby zarząd „Związku" przystąpił w charakterze cichego wspólnika do żydowskiej fabryki zeszytów Procnera i sp. w Krakowie, celem wydobycia znacznych dochodów na swoje potrzeby. Operacya na tem polega, iż „Związek" będzie agitował przez „ogniska" między nauczycielstwem, aby tylko te zeszyty zamawiali do swoich szkół, że wywrze nacisk w tym samym kierunku na kupców, utrzymujących zeszyty na składzie, i w ten sposób moneta będzie napływała obfitą strugą do kasy stowarzyszenia na pokrycie ustawicznie rosnących wydatków administracyjnych. Jakkolwiek operacya ta jest śmiało zakreślona, nie wróżymy jej powodzenia, bo ilość członków „Związku", którzyby zajęli się propagandą za zeszytami Procnera, jest bardzo mała, a wywieranie jakiejkolwiek presyi jest sprzeczne ustawie i łatwo może być podciągnięte pod kodeks karny. W sprawie zeszytów szkolnych jest najlepsza wolna konkurencya. Niech je nauczyciel tam kupuje, gdzie są najlepsze i stosunkowo najtańsze, a zysk raczej do swojej przeleje kieszeni, niżeli na powiększenie tłustych ubocznych dochodów funkcyonaryuszów krakowskiego „Związku".

Dyskusya.

W przeciwieństwie do jałowych, acz bombastycznych referatów, dyskusya, przeprowadzona na zjeździe, była wielce interesująca, dzięki nielicznym członkom z prowincyi, którzy w podnoszeniu zażaleń nie bawili się w politykę, lecz wszystko nazywali po imieniu.

Towarzystwo szkoły ludowej, w przytomności prezesa zarządu głównego, posła dra Bandrowskiego, przedewszystkiem otrzymało ostre cięgi za zakładanie najpodlejszych w świecie szkółek pokątnych, poniżających pracę kwalifikowanych nauczycieli i za ciężką obrazę stanu nauczycielskiego, której się dopuścił delegat zarządu głównego T. S. L., dr. Stempowski, na wielickim wiecu oświatowym, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze. Dr. Bandrowski, zaskoczony tą krytyką, kręcił się na wszystkie strony, bezskutecznie starał się ułagodzić rozdrażnienie, a na obronę dra Stempowskiego powiedział: „To bardzo zacny człowiek, ale on tego nie rozumie". Z ataków, czynionych przez niezawisłych nauczycieli na T. S. L., mógł p. Bandrowski najlepiej się przekonać, do jakiego stopnia instytucya ta, dzięki swojej reakcyjnej polityce, jest znienawidzoną u nauczycielstwa ludowego, mógł nabrać przeświadczenia, że nauczycielstwo T. S. L. nie popiera i popierać nie myśli, dokąd zarząd główny nie zejdzie na inną drogę i że bez poparcia nauczycielstwa stowarzyszenie to nigdy się potężniej nie rozwinie.

Sejm otrzymał także, co mu się należy. Nauczyciele wiejscy wykazywali faktami i udawadniali, co jest zresztą powszechnie znanem, że większość sejmu występuje wrogo przeciw oświacie, tę oświatę gnębi.

Dlatego żądali, aby się nauczycielstwo udało pod opiekę władz centralnych, żądało upaństwowienia szkół ludowych, bo państwo lepiej dba o oświatę, niżeli sejm galicyjski.

Przemówienia te, zupełnie słuszne i racyonalne, spotkały się z ostrą przyganą posła Lea, który zapewniał nauczycielstwo o życzliwości sejmu dla oświaty (!) i wykazywał, iż od Wiednia niczego nie można się spodziewać (?).

P. Leo tylko w rozszerzeniu galicyjskiej autonomii (raczej galicyjskiego bezrządu) widzi przyszłość, (ładna przyszłość!) dla naszego kraju i narodu (raczej dla hochstaplerów, robiących kosztem ogólnego dobra brudne interesy).

Bronił sejmu także poseł Bandrowski, lecz z mizernym skutkiem, tem więcej, iż mowcą nie jest, stęka i kwęka, czem nuży słuchaczów.

Poglądy obu posłów demokratów budziły zresztą ironiczne uśmiechy przez to, iż demokrata Bandrowski twierdził, że sejm jest demokratyczny, natomiast drugi demokrata, dr. Leo, który przemówienia p. Bandrowskiego nie słyszał, bo nadszedł później, był odmiennego zdania, uważał sejm za instytucyę konserwatywną, którą dopiero trzeba zdemokratyzować! (Ładne ustalenie poglądów partyi!).

Poseł Wasung tylko sondował opinię. Widocznie miał wielki gust polecić opiece nauczycielstwa ostatni polityczny koziołek Stapińskiego i jego adherentów, zjednać swojemu mistrzowi dawny, lekkomyślnie stracony mir u nauczycieli, zwłaszcza wiejskich i drobnomiasteczkowych, bo krakowskich był pewny. Lecz, widząc nasrożone miny wiejskich delegatów i ich bezwzględną ocenę stosunków u T. S. L., ani pary nie puścił o sobie i swoim mistrzu. Bał się zapewne, aby nie natrafił na jakiego Hawlickiego, któryby zdradę napiętnował po imieniu i nazwisku i spowodował votum nieufności dla niedoszłego ministra oraz jego „partyi".

Wybory do zarządu wykazały jeszcze raz, iż krakowski „Związek" ma oparcie tylko między pewną częścią młodszego nauczycielstwa w Krakowie, w Podgórzu i Wieliczce, bo te miasta niemal zupełnie pokryły zapotrzebowanie nowych dygnitarzy związkowych. Między nimi jest także sławny p. Taroni z Podgórza jako — buchalter. Gratulujemy!

Na zakończenie podnosimy, iż ton zjazdu był elegijno-minorowy. Sam prezes Nowak stwierdził upadek „Związku". Narzekano na wszystko, na niechęć księży i katechetów, na abstynencyę nauczycielek, nauczycieli wydziałowych, secesyę rusinów i t. d. We wszystkiem szukano winy, tylko nie w zgubnej polityce zarządu, która odbijała od „Związku" najdzielniejsze siły między nauczycielstwem ludowem, a przez uprawianie egoizmu na punkcie płac nauczycielskich wywołała przeciw sobie w całym kraju wielkie oburzenie. Teraz o naprawie niema mowy. Nauczycielstwo, dzięki „Związkowi", straciło wiarę i ochotę nawet do najlepszej organizacyi. „Związek" może tylko dalej nędznie wegetować....

Jedynym jasnym promieniem na minionym zjeździe były pełne męzkiej siły i stanowczości słowa krytyki systemu szkolnego i rozmaitych niepowołanych opiekunów stanu nauczycielskiego, wypowiedziane przez nauczycieli prowincyonalnych. Za to należy się im wszelkie uznanie. Może ci dzielni nauczyciele wykrzeszą kiedyś własną, silną organizacyę, przed którą naprawdę zadrżą wrogowie oświaty! Daj Boże!

Upaństwowienie szkoły ludowej.

Na porządku dziennym galicyjskich zjazdów nauczycielskich staje znowu kwestya upaństwowienia szkoły ludowej. Według zdania „trzeźwych" polityków należy ona do utopii, bo nasi autonomiści nie pozbędą się za żadną cenę królowania nad szkolnictwem ludowem, inaczej cóżby im do rządzenia pozostało? A przecie nauczycielstwo zajmuje się nią poważnie, uważa za jedyny w dzisiejszych czasach środek do zdobycia możliwej egzystencyi.

Pobudki łatwo zrozumiałe. Sejm traktuje nauczycielstwo według praw wyjątkowych, pańszczyźnianych. Wyszczególnia

znośnemi płacami tylko drobną część personalu, zajętego w miastach głównych, resztę skazuje na pastwę nędzy. Wszystkie też awansę, posuwania na wyższy stopień płacy, nie są u nauczycieli ludowych oparte na prawie, lecz zależą od łaski. Wreszcie istnieje instytucya nauczycieli prowizorycznych, z pełną kwalifikacyą, nie dającą żadnych praw do emerytury, lub jakiegokolwiek zaopatrzenia. Nauczyciele są gorzej traktowani, niżeli ostatni słudzy na etacie państwa; muszą się więc burzyć, dążyć do polepszenia bytu, bo dotychczasowe stosunki nie dadzą się długo utrzymać.

Ostatnia regulacya płac sług państwowych jeszcze więcej zaostrzyła sytuacyę. Na podstawie tej regulacyi sługa państwowy ma awans automatyczny, co trzy lata posuwa się na wyższy stopień płacy, aż dojdzie do emerytalnych poborów w kwocie 2400 kor. rocznie. Na tych samych zasadach opiera się awans w straży skarbowej, z tą różnicą, iż końcowe pobory nadstrażnika, względnie respicyenta, dochodzą w najgorszym razie, t. j., gdy nie awansuje na komisarza, czyli urzędnika, do 3000 koron rocznie. Nawet zwykłe sądowe pisarczyki, zwane oficyantami, posiadające często gęsto zaledwie ukończonych parę klas szkoły ludowej, w 30 roku służby dochodzą do 2100 koron rocznie i mają zapewnioną emeryturę dla siebie oraz swoich dzieci.

Nauczyciele ludowi, prócz płac żebraczych, pobierają także żebracze kwaterowe, tymczasem kwaterowe sługi państwowego, czy strażnika, wliczalne do emerytury, wynosi 40, 35 lub 30% płacy zasadniczej, jest więc wszędzie znacznie wyższe, aniżeli niewliczalny do emerytury dodatek na mieszkanie, przyznawany nauczycielom ludowym.

Sługa państwowy otrzymuje po 35, a przy władzach bezpieczeństwa już po 30 latach, pełną emeryturę — nauczyciela można zmusić do 40-letniej służby, inaczej urywa się mu znaczną część płacy, niekiedy puszcza się go z torbami.

Wreszcie każdy sługa państwowy i pisarczyk, prócz wielu innych przywilei, posiada prawo do stałej legitymacyi kolejowej III. klasy za połowę ceny. Nauczyciel ludowy i od tych ulg jest wykluczony.

Za to posiada cały legion legalnych i nielegalnych przełożonych, którzy mu życie zatruwają, przedwcześnie pędzą go do grobu. Uczciwą pracą się naraża, jedna sobie wrogów, a kiedy ci się rzucą na niego, władza pozostawia go własnemu losowi, nie stanie w jego obronie.

Stosunki takie muszą w najwyższym stopniu jątrzyć nauczycieli ludowych, którzy ogólnym stopniem wykształcenia, nie mówiąc już o trudnych egzaminach fachowych, przeważnie stoją wyżej, niżeli c. k. urzędnicy manipulacyjni, posiadający prawo do awansu nawet do VII. rangi. Są także niesłusznie upokorzeni wobec własnych inspektorów szkolnych, t. j. zwyczajnych nauczycieli ludowych, otrzymujących przez tę nominacyę prerogatywy urzędnika państwowego IX. i VIII. rangi.

Cóż więc dziwnego, że pragną raz nareszcie widzieć uregulowanem swoje stanowisko, opartem nie na stosunkach pańszczyźnianych, lecz na zasadach, przyjętych w całym cywilizowanym świecie. Żądają płac urzędników państwowych, choćby na razie tylko trzech ostatnich rang, systemu osobowo - klasowego i automatycznego awansu. A kiedy sejm te słuszne żądania z cynizmem odrzuca, natomiast przyznaje pobory VIII. i VII. rangi urzędników państwowych tylko tej części nauczycieli ludowych, których pragnie używać do rozbijania, tumanienia i trzymania w ryzach reszty, ogół nauczycielstwa traci zupełnie wiarę w etykę sejmu, widzi, iż ta pańszczyźniana instytucya nigdy nie wymierzy mu sprawiedliwości, wiedziony instynktem samozachowawczym, oczy swoje kieruje do Wiednia, pragnie upaństwowienia szkół ludowych, aby nareszcie raz skończyło się jego społeczne upodlenie i idąca z niem w parze — skrajna nędza.

To jest motyw psychologiczny dążeń nauczycielstwa o upaństwowienie szkoły ludowej. Można go ze stanowiska autonomicznego nie pożądać, atoli usunąć się nie da. Drażnienie nauczycielstwa doszło już punktu kulminacyjnego i ostatniego kresu napięcia. Hasła o upaństwowieniu szkoły ludowej rozbrzmiewają dziś po całym kraju, bez względu na jakiekolwiek narodowe racye. Nauczycielstwo najniższych stopni płac po cichu przeprowadza lokalną organizacyę, która na dany znak niespostrzeżenie zleje się w jeden potężny związek i na przeforsowanie słusznych żądań nie zawaha się użyć biernego oporu, nawet strejku. Zobaczymy, czy pod wpływem takich skandali nie znajdzie się „ktoś trzeci", który szkoły ludowe upaństwowi, lub zmusi sejm do uregulowania stosunku prawnego nauczycieli według norm państwowych, obejmujących stan urzędniczy.

Zatem „Caveant consules!"

W sprawie pragmatyki służbowej.

Wszystkie dykasterye służby publicznej starają się o uzyskanie jasnej, sprawiedliwej pragmatyki służbowej, którąby jak najdokładniej określała obowiązki każdego stanu, zabezpieczała odnośnym funkcyonaryuszom prawa obywatelskie, chroniła ich od teroryzmu i udręczeń.

Ułożenie dobrej pragmatyki nie jest rzeczą łatwą. Wspólna pragmatyka służbowa dla wszystkich urzędów nie może być ustanowioną, bo każda gałęź służby publicznej ma odrębne warunki pracy, więc też pod wspólny szablon z innemi podciągnąć się nie da. Wyjątek tworzą kwestye, wspólne wszystkim funkcyonaryuszom publicznym, które powtarzać się muszą we wszystkich pragmatykach, jako szkielet zasadniczy.

Centralny związek urzędników państwowych we Wiedniu, za poprzedniem porozumieniem z rządem, ułożył projekt ogólnej pragmatyki dla urzędników państwowych, mający tworzyć substrat do ostatecznej decyzyi całego gabinetu. Mimo to projekt ten nie jest jeszcze dokładny, pod niejednym względem spotkał się z zasłużoną krytyką, jakkolwiek utworzyli go urzędnicy biegli w sprawach zawodowych i zapewne dużo jeszcze wody upłynie, zanim kwestya ta w sferach urzędniczych będzie załatwioną ku ogólnemu zadowoleniu. A potem nadejdzie okres wyczekiwania, jakie stanowisko wobec niej zajmie rząd centralny, które paragrafy przyjmie, a które odrzuci, niejedną też trzeba będzie z nim przeprowadzić utarczkę o wywalczenie sprawiedliwej pragmatyki.

Na takie to trudności napotyka przeprowadzenie pragmatyki służbowej w sferach urzędników państwowych, którzy swoje stosunki prawne mają przecież jako tako uregulowane, przez co rażące nadużycia w ich stanie nie mogą być spełniane, tem bardziej, iż rządowi centralnemu na opinii podległych funkcyonaryuszów bardzo zależy, więc też wszystkiego unika, coby ich mogło drażnić.

Daleko trudniej będzie z uzyskaniem uczciwej pragmatyki dla nauczycieli ludowych, zwłaszcza w nieszczęsnej Galicyi. Sejm despotyczny, pańszczyźniany, za nią się nie oświadczy, a rada szkolna krajowa woli mieć nauczycielstwo ludowe bez pragmatyki, niżeli z pragmatyką, bo w nieuregulowanych stosunkach łatwiej jest przeprowadzać nawet najjaskrawsze nadużycia. A jeżeliby czynniki te zdecydowały się kiedyś na uchwalenie dla nauczycieli ludowych pragmatyki służbowej, pragmatyka ta zawierałaby tyle miejsc niejasnych, sprzecznych, otwierających na oścież wrota do dowolnej przez przełożoną władzę interpretacyi, iż stałaby się dla podwładnych prawdziwym mieczem Damoklesa.

Dlatego też nauczycielstwo ludowe grozę powstać mogącej sytuacyi już teraz powinno mieć przed swojemi oczyma i, zanim przypuści szturm decydujący o zdobycie pragmatyki służbowej, musi posiadać własny, gotowy projekt, najdokładniej opracowany, zawierający wszystkie główne i uboczne postulaty, rozpraszający wszelkie dwuznaczniki i wątpliwości.

Obecnie jest też czas najwyższy, aby nauczycielstwo ludowe przystąpiło do ułożenia i uchwalenia tego projektu na swoich zjazdach, a prasa pedagogiczna powinna mu do tego celu dostarczyć stosownego materyału. Tymczasem nie napotkaliśmy dotąd ani jednego projektu, któryby wszechstronnem wyczerpaniem materyału tworzył substrakt, możliwy do dyskusyi. Nie ustalono nawet metody postępowania przy układzie pragmatyki. Tę też lukę postanowiliśmy wypełnić w naszym organie. Podamy nauczycielstwu projekt dokładnej, wyczerpującej pragmatyki, wolni od jakichkolwiek pretensyi, byśmy nim całemu stanowi chcieli się narzucać. Włożymy weń owoc długoletnich doświadczeń i gruntownych studyów. Projekt będzie jasny i przejrzysty, a nauczycielstwo niechaj nim dowolnie rozporządzi, boć o jego idzie skórę, nie o naszą.

Projekt pragmatyki służbowej zaczniemy drukować niebawem. Obejmie dwie naturalne części: w pierwszej będą prawa, w drugiej obowiązki stanu nauczycielskiego. Obie części projektu wyzyskają obowiązujące prawa i przepisy, o ile się dadzą ująć w ramy postępowej pragmatyki. W przeciwnym razie wstawione będą nowe postulaty. Jednem słowem projekt nasz będzie obejmował katechizm życia nauczycielskiego, pojęty w duchu humanitarnym i wolnościowym. Nauczycielstwo otrzyma drogowskaz, w jakim kierunku ma prowadzić walkę o należne prawa i gdzie leży meta możliwych do spełnienia żądań. Na tem, jak wspomnieliśmy, kończy się nasza akcya. W wir walki o ostateczne ustalenie tekstu pragmatyki przez nau-

czycielstwo puszczać się nie będziemy. Mamy przecie na tyle zaufania, nawet do naszych antagonistów-nauczycieli, iż nie będą uchwalali wniosków, niezgodnych z interesem stanu nauczycielskiego, a wnioski dla tego stanu przychylne, najchętniej przyjmą i będą się starali nadać im powagę opinii całego stanu. Jak zawsze, tak i teraz, nie o formę nam idzie, nie o zaspokojenie własnej ambicyi, nie o próżny rozgłos, tylko o samą rzecz — służenie dobrą radą nauczycielstwu... (C. d. n.)

Praca oświatowa wśród rusinów.

Rusini pracują z mrówczą wytrwałością nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem ludu. Wobec tego zacofanie ruskiego chłopa w niedługim już czasie będzie należało do przeszłości. Rusini nie liczą na nikogo, tylko na własne siły, pracują bezinteresownie, ponadto na cele ogólno-narodowe są niezwykle ofiarni. Ludowi ruskiemu przodują w pracy kulturalnej księża i nauczyciele, tworzący często jedyną, lecz zdrową, z ludu pochodzącą inteligencyę. Doprowadzili też do wcale pięknych rezultatów, czego dowodem n. p. rozwój ukraińskiego stowarzyszenia „Proświta".

Istnieje ono od r. 1868. Początkowo miało charakter wyłącznie oświatowy, od paru lat zamieniło się na ekonomiczno-oświatowe i liczy w swych szeregach, we wschodniej i środkowej Galicyi, 20.818 karnych, uświadomionych członków. Ma 39 filii od Nowego Sącza nad Dunajcem, aż po Zbrucz na granicy rosyjskiej, czytelń 1.924, więc o 500 więcej, niż buńczucznie reklamowane polskie T. S. L. Są powiaty, n. p. stryjski, w których niema ani jednej wsi bez ruskiej czytelni.

Prócz tego utrzymuje „Proświta" 13 burs dla dzieci ruskich, uczęszczających do szkół ludowych i średnich, organizuje odczyty o mleczarstwie, kramarstwie, kasach pożyczkowych, o kryciu dachówką, wydaje książki, traktujące rozmaite gałęzie gospodarstwa, organizuje między ludem ruskim przemysł tkacki, drzewny, wysyłając w tym celu zdolnych instruktorów na dalsze studya zagranicę, tworzy kursy dla kierowników sklepów „Proświty" (około 500), śpichlerzy (przeszło 200), kas oszczędności (200), mleczarń, wyrobu dachówek, organizacyi sadowniczych i t. d.

Wszystkiego dokonało przy ogromnie szczupłym budżecie, wykazującym w dochodach tylko 129.760 koron, bez żebrania o subwencye krajowe pod przeróżnymi pozorami, jak to czynią polskie instytucye, utrzymujące całe legiony darmozjadów. Mimo to przy aktywach koron 377.747 czysty majątek „Proświty" wynosi 158.912 koron. Wzorowa gospodarka.

Działalność „Proświty" rozciągnęła się w ostatnich latach nie tylko na Galicyę, Bukowinę, Węgry, rosyjską Ukrainę, lecz na Amerykę i wogóle wszędzie, gdzie się skupia lud ruski w znaczniejszej liczbie.

Obok ukraińców nad kulturalno-ekonomicznem podniesieniem ruskiego ludu w Galicyi pracuje także towarzystwo moskalofilskie imienia Michała Kaczkowskiego. Liczy 11.427 członków, ma 1.424 czytelń, 66.874 koron dochodu, kilka domów i burs i, gdzie tylko może, pracuje w swoim kierunku, mimo zwalczania przez ukraińców, będących daleko silniejszą partyą polityczną, niż moskalofile.

Z tego wszystkiego wynika, iż rusini pod względem organizacyi kulturalno-ekonomicznej wcale nie stoją w tyle za polakami, przeciwnie, niejednokrotnie ich przewyższają, nie są więc narodem pośledniejszej wartości, lecz równoznacznym z polakami, tem samem ich dążenia do zupełnego równouprawnienia są słuszne i usprawiedliwione. Czego dziś nie otrzymają dobrowolnie, zdobędą jutro siłą swoich organizacyi, owianych duchem patryotycznym. Jest więc pożądanem, aby polacy we własnym interesie zawarli trwałą zgodę z rusinami, wspólnemi siłami zwalczali wspólnych wrogów, na nienawiści pobratymczych narodów opierających swoje rachuby. Może kiedyś nadejdzie ta wielce pożądana era opamiętania....

Dziwolągi przy nauce rysunku.

Dużo było huku na tegorocznych okręgowych konferencyach nauczycielskich o najnowszym kierunku metodycznym przy nauce rysunków. Kazano o kierunku tym dysputować nauczycielom, którzy się z nim dotąd w praktyce nie spotkali, bo o ich wykształcenie czuła władza nie nadesłała do szkół, zwłaszcza wiejskich i małomiasteczkowych, stosownych wzorów i broszur pouczających. Nauczycielstwo na podstawie referatów „specyalistów" miało się oświadczyć, czy chce uczyć rysunków tak, jak dotąd, na podstawie utartych dróg i szlaków, przy nauce systematycznej, prowadzącej od kreśleń zasadniczych do coraz doskonalszej konstrukcyi, lub zaprawiać dzieci od razu tylko do rysowania przedmiotów z pamięci, tak, jak sobie ich obrazy w duszy utworzyły.

Nauczycielstwo znalazło się na rozdrożu, prowadzącem na manowce. Jeżeli referent rysunkowy był pedagogiem światłym, wytrawnym i o tyle odważnym, iż nie bał się zarzutu zacofania, przemawiał na konferencyi mniej więcej w następujący sposób:

„Szanowni panowie i panie! Jak wszędzie na świecie, tak i w zawodzie nauczycielskim znajdują się karyerowicze, którzy radziby coś nowego wymyśleć, aby zaimponować władzom, znającym szkolnictwo tylko z teatralnego punktu widzenia, bo ta droga prowadzi najpewniej do upragnionego awansu. Ci, którzy wywierają presyę na władze szkolne, aby zaprowadziły w szkołach ludowych naukę rysunku od najniższej klasy tylko na podstawie metody naturalnej, są oszustami, błaznami, lub zwaryowanymi dydaktykami, kwalifikującymi się do Kulparkowa!

„Bo proszę szanownego zgromadzenia, na czem polega metoda naturalna? Na tem, aby dziecko, które nigdy nie miało ołówka w ręku, nie używało papieru rysunkowego, od razu kreśliło obrazy przedmiotów świata zewnętrznego, nie z tablicy, nie z rysunku, lecz wyłącznie na podstawie własnych obserwacyi. I to jakie obrazy! Proszę wziąć do ręki najsilniej reklamowane wzory rysunkowe najnowszego kierunku, układu Lukasa-Ullmana, które wyszły także z polskim tekstem. Cóż według tych wzorów ma rysować dzieciak kilkoletni, z głowy, z pamięci, na pierwszych lekcyach? Oto: smugi deszczu, ogrodzenie z tyk, sople lodu, strzały, parkan, zachód słońca (krajobraz!) rogalek, wodospad, węża, księżyc, drogę górską, chmury podczas burzy, fale wodne, kopy siana, szpadę, sztylet, miecz, szczotkę do bielenia, hak pożarny, miecze w krzyż, miotełkę ryżową, pion mularski, laskę, bicze, widły, słupek do siana, topolę w zimie.

„Jakie ma być wykończenie tych przedmiotów, proszę oglądać pierwszą tablicę, którą szanownemu zgromadzeniu przedstawiam! Powtarzam, że dziecku nawet tego wzoru nie wolno okazać do oryentacyi, ono ma tak rysować przedmioty, jak sobie je w duszy odtworzyło z widzenia w naturze!... Proszę ocenić, czy to możliwe? Według mnie możliwe, ale pod trojakim warunkiem: jeżeli dziecko z urodzenia jest artystą, jeżeli ma do rysunków artystę nauczyciela i jeżeli ten artysta nauczyciel współcześnie nie uczy innych dzieci.

„Cóż natomiast mówić o szkole publicznej, przeładowanej młodzieżą, w której rysunek jest zepchnięty na ostatni plan, ma przeważnie ogólno-wychowawcze i formalne znaczenie. Czy panowie i panie, jak tu jesteście, potraficie sami z pamięci tak te przedmioty przedstawić rysunkiem, jak je nam podali panowie Lukas i Ullman na pierwszej, początkowej tablicy swoich wzorów? A jeżeli my tego nie potrafimy, jakiem prawem podobnych cudów możemy żądać od dzieci, którym pierwszy raz podajemy do ręki ołówek i kawałek papieru?

„Zatem precz z bezczelną blagą, bezwstydnym blichtrem, który nam chcą narzucić z góry. Zaprotestujmy uroczyście przeciw ośmieszaniu nauki rysunków przez zwaryowanych reformatorów i bezmyślnych matadorów szkolnych, którzy każą się nam błaźnić. Udoskonalajmy metodę, przekazaną nam przez wieki, nad którą suszyły się mózgi największych geniuszów, mówmy o ulepszeniu tej metody, a nie o jej zarzuceniu celem bujania po niedościgłych firmamentach!"

Niestety, głosów takich na minionych konferencyach było niewiele. „Ad hoc" upatrzeni referenci, chcieli się popisać swoją erudycyą, postępem, genialną zdolnością, wszechstronną znajomością dydaktyki i — bredzili „jak Piekarski na mękach". Zamiast przedstawić sprawę ze stanowiska encyklopedycznego, wykazać krytycznie jej genezę i braki, bajdurzyli o rysowaniu naturalnem, przyjmując importowaną, mgławicami osnutą metodę, jako fakt dokonany, pierwszorzędnej wartości. A zahukane nauczycielstwo, słuchając krętackich wywodów, nie miało odwagi przeciw nim zaprotestować, aby nie ściągnąć na się zarzutu zacofania, bagatelizowania przełożonej władzy!

Cóż teraz poczną ci niby postępowi, w gruncie rzeczy zacofani nauczyciele? Czy będą uczyli według metody naturalnej? Tego pierwszy nie uczyni referent konferencyjny, gorliwy propagator najnowszego kierunku, lecz tylko na konferencyi, dla oka, rozgłosu i własnej reklamy. Będzie rysował po dawnemu, na tablicy, a dzieciom każe wzory przerysowywać, z tą ró-

żnicą, iż w materyale wprowadzi większą ilość zygzaków, imitujących niby rysowanie z natury, z pamięci, przez dzieci widzianych przedmiotów. A gdy przyjdzie inspektor szkolny, będzie mowa tylko o rysunku z natury. Tak samo uczyni inspektor szkolny wobec p. Stefanowicza, a p. Stefanowicz wobec wiceprezydenta.

W ten sam sposób, lecz na mniejszą skalę, będą szachrowali nauczyciele niereferenci, pod grozą złej aplikaty ze strony inspektora szkolnego, utraty pięciolecia itd. Blaga wyrafinowana i oszustwo dydaktyczne będą święciły prawdziwe orgie, aby wykazać wobec naiwnie głupich, jak wysoko stoi u nas postęp w sprawach dydaktycznych! Świat chce być okłamywanym, a więc oszukujmy go! C. d. n.

Nagonka na p. Dembowskiego.

P. Dembowski, wiceprezydent rady szkolnej kraj., jest naszym stałym klientem. W każdym numerze wytykamy błędy, które popełnia, gromimy go za tolerowanie nadużyć przeróżnych kacyków szkolnych. A przecie tym razem zabieramy głos w jego obronie, o którą nas nie prosił i za którą nam z pewnością wdzięcznym nie będzie. Bronimy go, bo tak nam każe czynić poczucie prawdy i sprawiedliwości.

Ktokolwiek czyta nasze dzienniki, zwłaszcza krytyczne i opozycyjne, tego musiały uderzyć ustawiczne narzekania na niesłychane nadużycia profesorów szkół średnich. „Monitor“ cytował po imieniu i nazwisku demoralizatorów, kubaniarzy, pijaków, prawdziwych katów młodzieży, piastujących mimo wszystko urzędy nauczycielskie w naszych gimnazyach i szkołach realnych. Za te rewelacye nikt nigdy „Monitora“ nie skarżył, bo były prawdziwe. Brudy szkół średnich wywlekaliśmy także dość często na własny rachunek i również nikt nas za to nie pociągał do odpowiedzialności.

Przyczyną tej zgnilizny, obejmującej na szczęście tylko jednostki, nieznanej zacnym profesorom szkół średnich, była między innemi trudność w przenoszeniu zdemoralizowanych pedagogów przez krajową władzę szkolną, bo we wszystkiem zależeli od Wiednia, a Wiedeń wcale się nie kwapił z sanacyą naszych szkół średnich. Zdemoralizowani profesorowie czuli się tem samem niewzruszalnymi na swoich posadach i brykali bez upamiętania. Każdy z nich przemieniał się w satrapę i kacyka najgorszego rzędu, siejącego postrach między obywateli, mających dzieci w szkole średniej. Profesorów stałych naśladowały w demoralizacyi także różne suplenciny. Gołowąsy smarkacz, bez egzaminów, niedokończony medyk, lub coś podobnego, traktował posiwiałego ojca, który go pytał o postępy syna, w sposób brutalny, jak swego parobka, palił uczniów bez miłosierdzia, by w ten sposób zakryć własną głupotę itd. itd.

Stosunki te raz nareszcie musiały ustać. Do ich sanacyi wziął się p. Dembowski od czasu, gdy przez nową ustawę o radzie szkolnej krajowej z r. 1897 uzyskał potrzebną do tego władzę. Znaczną ilość zdemoralizowanych suplentów napędził, a osławionych profesorów stałych poprzenosił, lubo dotąd w bardzo małej liczbie, bo za dwa lata zaledwie 47. Być może, że wielu z nich wyleciało niewinnie, bo gdzie drzewo rąbią, tam i trzaski lecą. Szef urzędu, polegający na zdaniu podwładnych referentów, wszystkiego przewidzieć nie może. Żadnemu jednak z przeniesionych nie stała się krzywda, bo g › p. Dembowski nie zapakował na wieś, lecz zawsze umieszczał w większem mieście, a na koszta przesiedlenia asygnował często około 2000 koron!

Przenosiny te społeczeństwo nasze przyjęło z uczuciem ulgi. Nikt przeciw nim nie protestował, oczekiwano dalszych, by sanacya była więcej gruntowną. Nie powinni byli narzekać na nie także przesiedleni, bo ich większość kwalifikowała się raczej do napędzenia ze zawodu nauczycielskiego, lub przeniesienia w drodze dyscyplinarnej, bez jakichkolwiek kosztów przeniesienia...

A przecież okoliczność ta stała się przedmiotem burzy i niesłusznej nagonki po dziennikach na p. Dembowskiego, który spełnił tylko swój urzędowy i obywatelski obowiązek. Pobudki ataku łatwo zrozumiałe. Przy każdej niemal redakcyi pism codziennych znajdzie się bodaj jeden napędzony nieegzaminowany suplencina. Ten wylewa teraz swój jad na p. Dembowskiego za to, iż się nie poznał na jego wielkości.

Ponadto wywołują alarm przeniesieni stali profesorowie, aby swoje winy pokryć aureolą niesłusznego męczeństwa. Protestują przeciw obniżeniu powagi stanu, niepomni, że ten stan sami najbardziej sponiewierali. Swoim zasłużonym losem straszą i teroryzują kolegów, którym nic nie grozi, a pod wpływem w ten sposób sztucznie podniecanej atmosfery rusza się także stowarzyszenie nauczycieli szkół średnich we Lwowie i protestuje w swoim organie „Muzeum“, za co znów koło tarnowskie, na wniosek em. prof. Habury, znanego z surowości, za którego niegdyś bardzo zdolny uczeń życie sobie odebrał, za co tenże p. Habura nawet nie został przeniesiony, wyraża centralnemu stowarzyszeniu podziękowanie za obronę uciskanego stanu profesorskiego. I tak „w koło Macieju“. Biedacy muszą się użalić, bo nikt ich nie żałuje; każdy się cicho cieszy, iż nareszcie znalazł się niezależny, sprężysty urzędnik, który zabrał się do bodaj częściowego garbowania cuchnącej, nietykalnej dotąd profesorskiej skóry. Niech się żalą, jeżeli im to ulgę przyniesie!

Dziwnem jest jednak, jeżeli ten lub ów organ nauczycieli ludowych staje po stronie rzekomo skrzywdzonych profesorów. Wszak ci profesorowie, z nieznacznym wyjątkiem, nie troszczą się wcale o los galicyjskich głodomorów, w swoim organie „Muzeum“ nie pomieścili dotąd ani jednego artykułu, któryby piętnował ohydne nadużycia, spełniane w szkolnictwie ludowem, a Bobrzyński, u którego drakońskie klasyfikacye w szkołach średnich, jako przeciwwaga hiperprodukcyi inteligencyi, mile były widziane, jest obecnie dla nich niemal bożyszczem, ów Bobrzyński, porównywany nieraz przez nauczycieli ludowych z Murawiewem-Wieszatelem.

Wszak piszą bez ogródek po gazetach, iż lepszym był Bobrzyński od p. Dembowskiego, tem samem policzkują historyczną prawdę, naigrawają się z żyjących jeszcze ofiar kursu Bobrzyńskiego. Każdy przecie musi przyznać, że obecne czasy są dla nauczycielstwa ludowego bodaj odrobinę lepsze, niż były za ery osławionego satrapy. Inspektorowie szkolni nie mogą już urządzać takich urzędowych mordów, jakie np. spełniał z zimną krwią złodziej-inspektor, Alojzy Schaschek. P. Dembowski przenosi znarowionych kacyków szkolnych, powstrzymuje im awans, niekiedy i utrąca Źli inspektorowie szkolni, czując bicz także nad sobą, musieli pochować krwiożercze pazury. I to w dzisiejszych czasach wiele znaczy.

Dlatego dajemy wyraz prawdzie, aby zreflektować przynajmniej prasę nauczycieli ludowych. Niechaj gromi p. Dembowskiego za nadużycia w szkolnictwie ludowem, za popieranie przezeń reakcyi, za mnóstwo ciężkich nadużyć, popełnianych bezkarnie przez podwładnych mu kacyków szkolnych, lecz niechaj nie występuje w obronie sprawy niesłusznej, zasługującej na potępienie.

Swoją drogą, p. Dembowski powinien dołożyć wszelkich starań, aby przez przenosiny nie cierpieli niewinni. Niechaj też nie ustaje w stosowaniu dalszych, słusznych przenosin, ewentualnie w pensyonowaniu znieprawionych profesorów szkół średnich, a mimo krzykactw prasy, niewątpliwie znajdzie poparcie całego społeczeństwa i zaskarbi sobie jego wdzięczność.

Komu zdrada ludu wyjdzie na pożytek?

Przed dwoma laty lud polski i ruski okazywał wielki zapał do życia politycznego. Szturmem szedł do walki wyborczej i szturmem zdobył kilkadziesiąt mandatów do parlamentu. Zwycięstwo ludu byłoby jeszcze większe, gdyby nie ciche konszachty Stapińskiego ze stańczykami, mocą których ludowcy nigdzie nie poparli kandydatur ruskich, przez co jeszcze tu i ówdzie mandaty ludu podstępem zdobyli stańczycy.

Lud, zachęcony zwycięstwem, tem gwałtowniejszy atak przypuścił do podwoi sejmu o zdobycie powszechnego prawa wyborczego. Wygrana była pewną. Wszak miał już przeszło dwudziestu swoich posłów w parlamencie, którzy na reformę wyborczą mogli z Wiednia wywrzeć należyty nacisk, a w kraju rozwinąć za nią szaloną agitacyę, bo byli nietykalni.

Zwycięstwo ludu na całej linii zwichnął jednak wódz ludowców, Jan Stapiński, bo mu się uroiło, to samo jego małżonce, iż musi zostać ministrem, a stańczycy w sprytny sposób tę manię wyzyskali, aby wolnościowy ruch ludu sparaliżować. Łudzili go teką, a tymczasem obsypywali go koncesyami osobistemi na przedsiębiorstwa, wstrętne dla ludu. Wreszcie namówili go do wystąpienia przeciw powszechnemu ubezpieczeniu na starość, któreby spadało ciężarem na możnych, a dla ludu było nieocenionem dobrodziejstwem. Zaślepiony Stapiński nie poznał się na fortelu, a teraz jest już politycznym trupem i ten sam los gotuje sobie wiernym posłom. Skompromitował się do ostatniej nitki w oczach ludu, naraził centralnemu rządowi, a dla stańczyków jest już murzynem, który spełnił swoją powinność, więc można go kopnąć...

Stapiński wcześniej, czy później, pójdzie na skład politycznych rupieci, skończy w niesławie żywot publiczny, lecz z nim nie

znikną ciężkie rany, które zadał ruchowi ludowemu. Włościanie, oszukani politycznie przez człowieka, któremu ślepo zaufali, uważając go z krwi i kości za swego, za męczennika za sprawę ludową, który nigdy niczem nie da się przeciągnąć na stronę stańczyków przeciw najżywotniejszym interesom ludu, teraz pełni gniewu, oburzenia i wstrętu, pytają nawzajem: „Komu mamy ufać, kiedy nawet Stapiński nas zdradził!“ Lud staje się biernym na najżywotniejsze sprawy, bo nie ma wiary do dawnych wodzów, podejrzywa nowych, zali nie dążą do tej samej mety, którą osiągnął Stapiński.

A teraz w tej mętnej wodzie będą ryby łowili — stańczycy. Przy najbliższych wyborach wejdą do parlamentu i sejmu w większej liczbie, bo lud, zniechęcony do swoich wodzów, łatwiej dla ich interesów da się pozyskać, zwłaszcza, jeżeli będą o tyle mądrzy, iż sami z własnej woli, poczynią mu jakie takie ustępstwa, poczem odbiją je w dwójnasób na chłopskiej skórze! Dlatego też wszyscy obywatele, przejęci duchem wolnościowym, powinni niebezpieczeństwo inwazyi stańczyków mieć już teraz przed oczyma, póki czas wziąć się do ratunku, którym jest jak najrychlejsze wytępienie stapińszczyków w życiu politycznem i powołanie na ich miejsce nowych, nieskazitelnych reprezentantów stronnictwa ludowego. Ci w sojuszu z rusinami, którym stapińszczycy gardzili, mogą zagoić ciosy, zadane im przez wewnętrznego wroga. Inaczej kraj nasz pójdzie pod tem silniejszy stańczykowski obuch!

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. Egzamin kwalifikacyjny do szkół lud. posp. składało w styczniu b. r. 120 nauczycielek i 76 nauczycieli. Przepadło 12 nauczycielek, przeważnie bez seminaryalnych studyów i 2 nauczycieli. Było kilka sekcyi, a pytali prawie wyłącznie miejscowi nauczyciele ludowi. Żalono się w naszej redakcyi na p. Lilientala, jakoby kpiąco i ironicznie odpytywał rysunków, a „potrzebował“ być tak surowym, że dwu nauczycielom dał notę dostateczną i to takim, którzy przez to nie zdali z odznaczeniem. Natomiast przeciw innym egzaminatorom nie podnoszono zarzutów. Na krakowską „kwalifikę“ przybyło wielu nauczycieli, którzy maturę zdali w innych seminaryach z tego powodu, iż krakowscy egzaminatorowie, posiadający, jak widać, szersze poglądy pedagogiczne, kładli główny nacisk na stronę praktyczną egzaminu, podczas gdy prowincyonalni wciąż jeszcze uważają egzamin kwalifikacyjny za zaostrzoną maturę dawnego typu, a tym kandydatom, którzy chcą uzyskać prawo uczenia języka niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych, stawiają pytania te same, jakie otrzymują w miastach stołecznych kandydaci (tki), składający egzamin wydziałowy.. Pewne zdziwienie wywołało w sferach nauczycielskich ogłoszenie przez „Głos nauczycielstwa lud.“, składek na p. Żmudową, wdowę po dyrektorze szkoły w Krakowie. Pani Żmudowa, która na koszta pogrzebu otrzymała około 1000 kor. i pensyę wdowią w kwocie około 1200 kor. rocznie, t. j. taką samą, jak po urzędniku IX. rangi, nie potrzebuje chyba wyciągać ręki po grosz składkowy, tem więcej, że i na chorobę męża się nie wyniszczyła, bo umarł w szpitalu, a insp. Dobrzański był na tyle ludzkim, iż nie spieszył się ze spensyonowaniem nieboszczyka, jakkolwiek tenże od dłuższego czasu nie był zdolnym do pełnienia służby nauczycielskiej. Lepiej ogłaszać składki na wdowy po nauczycielach wiejskich, żyjące w Krakowie w najskrajniejszej nędzy, pobierających dla 7 dzieci i siebie zaledwie kilkadziesiąt koron miesięcznie, a często pozbawione na stare lata wszelkiego zaopatrzenia... Wreszcie notujemy niesmaczny koncept nauczyciela lud. p. Wójcika, który na wieczorku tut. „Ogniska“ produkował się rysowaniem na tablicy karykatur nauczycielskich (szkoda, że nie zaczął od siebie). To się wcale nie przyczyni do podniesienia powagi zawodowej, obraża kolegów, a domorosłemu artyście nie zapewni laurów.

Z Podgórza dostała się do dzienników senzacyjna wiadomość, iż nieznany nam bliżej komitet obywatelski wniósł skargę do rady szkolnej krajowej, jakoby tamtejsi nauczyciele rozpijali się i demoralizowali młodzież. Sprawa ta była także przedmiotem dyskusyi na radzie miejskiej w Podgórzu, w przytomności insp. Udzieli, jego szwagra Jodłowskiego i innych „radców“ nauczycieli, oczywiście celem próby, czy się nie da zrehabilitować oskarżonych, co dla rady szkol. kraj., a zwłaszcza okręgowej, mogło posłużyć do uniewinnienia oskarżonych, zwłaszcza, iż skarga ta była bardzo niemiłą w pierwszym rzędzie dla p. Udzieli. Czy się obrona udała i czy na niej poprzestanie krajowa rada szkolna, nie wiemy. Możemy jednak zaznaczyć, iż pod p. Udzielą, obok porządnych nauczycieli, są pono i sławni na okolicę „trompetrzy“ i że, dziwnym zbiegiem okoliczności, ci właśnie szczycą się u niego szczególniejszymi względami. Wogóle stosunki w okręgu podgórskim są niezdrowe. Świństwa niejednokrotnie podnosiliśmy. Może więc choć teraz, skoro już sprawa stała się zbyt głośną, rada szkol. kraj. okręg podgórski gruntownie przewentyluje, a w pierwszym rzędzie przeniesie z awansem, bo tak u nas zwykle bywa, p. Udzielę na wyższe stanowisko, skoro nawet w takim lilipucim okręgu nie potrafi utrzymać należytego porządku.

Z Jasła pomieszcza „Monitor“ w num. 4. obszerną korespondencyę o sławnym już od dawna p. Gruszeckim, który więcej się zajmuje politycznemi macherstwami i przeróżnem geszefciarstwem, niżeli szkołą. Doprowadził do tego, że mu handlarze nierogaciżny na jasielskiej targowicy kijem grzbiet wygarbowali. Takich korespondencyi rada szkol. kraj. nie powinna puszczać płazem. Niech się p. Gruszecki oczyści, drogą procesu prasowego, lub idzie na emeryturę.

O p. Szymonie Gonecie, nowym inspektorze szkolnym w okręgu przeworskim, pisze „Monitor“. „P. Gonet, kiedy był jeszcze młodym Szymkiem, nie mógł sobie dać żadnej rady z nauką i tak wędrował od jednego zakładu do drugiego, aż nareszcie utknął w seminaryum naucz. w Krakowie. Tu postanowił wytrwać do upadłego i, mimo ustawicznych walk, stoczonych z ortografią, z którą do dzisiaj jest na wojowniczej stopie, przecisnął się aż do matury i został nauczycielem. Doświadczenie życia nauczyło go, że łatwiej podleźć niż przeskoczyć, w myśl tej dewizy począł więc żyć i działać. Serwilizm wobec władz posunął do najwyższego stopnia, lizał się każdemu, kto choćby o cal był od niego starszym rangą, a do inspektora nie zbliżał się wcześniej, póki wprzód nie wysmarował się wazeliną, by mógł wleźć wszędzie, gdzie mu kazą. Podczas pewnej konferencyi okręgowej w Wadowicach aż wstręt budziło zachowanie się tego pana wobec inspektora Badańczyka i starosty. Biegał za nimi aż do drzwi, podawał kapelusze, kłaniał się w pół, omal, że nie całował ich po rękach. Natomiast wobec młodszych nauczycieli był aroganckim, a względem tych, którzy w jego szkole pracowali, zachowywał się po kapralsku i w sposób grubijański. Takiem zachowaniem się zjednał sobie uznanie władzy, bo to przecie w Galicyi i zyskał opinię „tęgiego pedagoga“. To utorowało mu drogę do inspektury, a protekcya dokonała reszty. W Suchej wazelinowym sposobem wkręcił się w łaski właścicieli tej miejscowości, hr. Branickich, skoligacił się nawet ze sferą oficyalistów dworskich no i tak dojechał na stolec inspektorski. Nie zazdrościmy nauczycielstwu przeworskiemu nowego dygnitarza. Jaką drogą sam szedł niegdyś, takiej zapewne będzie żądał od podwładnych“... Dodajemy, iż p. Goneta znamy od dawna. Gdy nasz redaktor ogłosił swojego czasu list otwarty do p. Bobrzyńskiego, odkrywający na nim spełnione łotrostwa inspekt. Schaschka, p. Gonet miał czelność wmieszać się w cudzą sprawę, ubrany, jak do ślubu, we frak, biały krawat i białe rękawiczki, z sobie podobnymi duchami wyrażał gremialnie kondolencyę inspektorowi zbrodniarzowi, który swoim protektorom wywdzięczył się później kradzieżą szkolnych funduszów. Od dawna przepowiadaliśmy, że indywiduum, posiadające takie zalety, jak p. Gonet, musi zostać inspektorem szkolnym, zwłaszcza, gdy w staraniu się o tę posadę, wycałowywał ręce przyjaciela Schaschka, wszechwładnego zarządcy dóbr w Suchej, ś. p. Drapeli. Teraz przepowiednia nasza, jak wiele innych, spełniła się w zupełności. Galerya typów inspektorskich naszego kraju została wzbogacona bardzo cennym okazem, który — oby kiedyś nie skompromitował grubo swoich protektorów!

Z Turki. Inspektorem jest tu p. Sereda, który nawet w tym zacofanym kącie stał się niemożliwym. Z podwładnych nauczycieli chciałby uczynić powolne sobie narzędzia, obrabować ich z własnej woli, zakuć w szablon biurokratyczny, niemal wyzuć z cech człowieczeństwa. Wprost demoralizuje nauczycielstwo swojem zachowaniem. Jego wizytacye są raczej tendencyjnem, z góry uplanowanem szpiclowaniem, a ich wynik zależy od humoru p. Seredy i stosunku osobistego do nauczyciela. Przeniesienia w powiecie turczańskim idą sposobem administracyjnym kilka razy na miesiąc, bez śledztwa i bez wskazanego powodu. Dość wspomnieć, że w jednym miesiącu sierpniu 1908 przeniesiono 17 nauczycieli i nauczycielek na stosunkowo bardzo nieliczny personal w powiecie, a obecnie, od półrocza, stoi znowu 8 „sztuk“ do inspektorskiej dyspozycyi. Łatwo sobie wyobrazić, jak z powodu tych przenosin wygląda nauka! P. Sereda potrafi także fałszować akta urzędowe. Tak n p. przy przepisywaniu protokołu z ostatniej konferencyi okręgowej, kazał do niego wciągnąć sprawy, na konferencyi nie poruszane i przez to narazić nauczycieli na niesłuszne dochodzenia. Ponieważ także dużo potrzebuje na swoją osobę, urządza sobie przeróżne nadzwyczajne komisye za osobnemi dyetami, mające na celu niby organizacyę szkół, a w istocie obliczone tylko na wyzysk, przez co popadł nawet w konflikt z komisarzem starostwa. Mimo wszystko, p. Sereda jest pewnym na swoim urzędzie, bo się wyśmienicie dostraja do ogólnego tonu, przyjętego w administracyi galicyjskiego szkolnictwa.. („Monitor“).

Ze Stanisławowa. W mieście tem istnieje od kilku lat żydowskie stowarzyszenie nauczycieli religii mojżeszowej, ze swoim prezesem Naftułą Schipperem, niegdyś rozlepiaczem afiszów, i własnym organem „Wychowanie i oświata“, pobierającym nawet subwencyę krajową! P. Schipper, sprytny żydek, zamianował p. Dembowskiego członkiem „honorowym“ tego stowarzyszenia, występuje wszędzie krzycząco jako polak (żyd polakiem!) mojżeszowego wyznania i takiemi sztuczkami, mimo swojej nizkiej inteligencyi, chce zdobyć stanowisko c. k. inspektora szkolnego do religii mojż., która to posada w niedługiej przyszłości ma być utworzona. Atoli inni żydkowie, czując, iż tak wysoko wykształcony człowiek, tylko wstyd by im przyniósł, wywlekli na p. Naftułę w „Monitorze tyle brudów, iż wątpić należy, czy swój cel osiągnie... Tygodnik ten pisze: „Mianowanie p. Schippera inspektorem oznaczałoby, że przywłaszczanie sobie przezeń subwencyi krajowych, asygnowanych na rzecz Towarzystwa nauczycieli religii mojż., uważa p. Dembowski za czyn honorowy i szlachetny, godny nauczyciela i inspektora. Nauczyciele religii mojż. mają zamiar odnieść się do prokuratoryi państwa z oskarżeniem Schippera, że nadużył funduszów stowarzyszenia i rozmaite sumy sobie przywłaszczył. Jak wobec tego skandalu będzie wyglądał p. Dembowski? Wszak jest wielu poważnych kandydatów na tę posadę, uczących religii mojż. w szkołach średnich, n. p. dr. Guttman, dr. Schorr, dr. Bałłaban, dr. Hausner i wielu innych z wyższemi studyami, z charakterem i cieszących się ogólnem zaufaniem Z tymi nie może się mierzyć Schipper, który zmusza nauczyciela do podpisania artykułu, głoszącego jego sławę, i wysłania go do „Przeglądu“ — który chyłkiem i cichaczem w najpodlejszy sposób denuncyuje swoich kolegów przed władzami — dla którego inni jego koledzy mają być nawozem mającym mu sprawić grunt i wydać plon — który w obrzydliwy, chuligański sposób szafuje hasłami popłatnemi tylko dla tego, aby zrobić karyerę“. Korespondencya ta, przytoczona w wyjątkach, rzuca charakterystyczne światło na stosunki, panujące wśród nauczycieli religii mojżeszowej. I między nimi są jednostki, nie przebierające w środkach, byle tylko prowadziły do celu...

Ze Lwowa donoszą. Nareszcie magistrat tutejszy zarządził rewizyę sanitarno-policyjną wszystkich burs i internatów, używających niekiedy wprost potwornej opinii. Rewizyę przeprowadza komisarz magistratu przy współudziale lekarza, inżyniera i delegata rady szkolnej krajowej Naszem zdaniem rewizye takie powinny się odbywać ustawicznie, o rozmaitej porze, zawsze niespodzianie, bo tylko w ten sposób można odkryć rzeczywisty stan sprawy. Ponadto należy winnych zaniedbania pociągać do surowej odpowiedzialności.

„Przegląd“ o Stapińskim wyraża się następująco: „Trzeba wiedzieć, że Stapiński obraził na siebie śmiertelnie wszystkich nauczycieli szkół ludowych. Wystąpił bowiem na jednem ze zgromadzeń ludowych, a także i w swojem piśmie, z twierdzeniem, że nauczyciele powinni siedzieć w szkole i uczyć dzieci, a nie zajmować się polityką i agitacyą. Takiem twierdzeniem dotknął wszystkich nauczy-

cieli szkół ludowych i wywołał w nich wielką do siebie niechęć. Na całym więc obszarze Galicyi zachodniej wszyscy nauczyciele agitują teraz namiętnie przeciw p. Stapińskiemu". Możemy stwierdzić, iż powyższe przedstawienie polega na prawdzie. „Wielkość" Stapińskiego należy już do przeszłości.

Hej Slovane! W Polskiej Ostrawie, na Śląsku, większość ludności tworzą polacy, jednak radą miejską rządzą czesi i oni decydują w sprawach szkolnych. Otóż budżet gminny tego miasta przeznacza dla szkół czeskich 220.607 koron, dla niemieckich 22.823, a dla polskiej, utrzymywanej przez „Macierz" cieszyńską, jakby na kpiny 800 koron, jakkolwiek w Polskiej Ostrawie powinno być kilka szkół polskich, utrzymywanych wyłącznie przez miasto. Wobec tego „Macierz" postanowiła zwinąć szkołę prywatną, a następnie rozpocznie się strejk polskich dzieci szkolnych, które nie pójdą ani do szkół czeskich, ani do niemieckich, bo się im z ustawy należą publiczne polskie. Wogóle na kresach czesi postępują z polakami gorzej niż niemcy, są też przez nich powszechnie znienawidzeni i w następstwie tej polityki doprowadzą kiedyś do tego, że powstanie na kresach sojusz nienaturalny niemiecko-polski przeciw czechom! Tak to wygląda wszechsłowiańska sympatya naszych pobratymców czechów!

Obrazki z naszych szkół średnich. Gimnazyum w N. Targu, zostające pod dyrekcyą p. Krotoskiego (Szkaradka), doczekało się smutnego rozgłosu. Za uprawianie gry w karty po knajpach wypędzono ze szkoły kilkunastu uczniów. Ponadto władza szkolna oddała ich w ręce sądu. To stało się powodem niebywałego skandalu. Na rozprawie sądowej, odbytej w Nowym Targu, podniósł obrońca oskarżonych, dr. Habel, że imieniem swoich klientów wnosi podanie do sądu krajowego o delegacyę innego sądu, gdyż obawia się stronniczego przeprowadzenia sprawy w sądzie miejscowym, tem bardziej, że ze sprawą niniejszą połączona będzie sprawa całego szeregu skarg, wniesionych przez rodziców studentów przeciw p. Krotoskiemu za nieumiejętne kierowanie młodzieżą i tolerowanie rozmaitych karygodnych wybryków, za które z protekcyi winnych nie pociągano do odpowiedzialności, gdy do obecnie oskarżonych stosuje się najsurowsze środki. Rozprawa ta, budząca wielkie zainteresowanie, została odroczoną aż do decyzyi sądu krajowego.

Gimnazyum samborskie opisuje „Monitor" w n. 4. w ten sposób, iż dyr. Szafran czyni wrażenie pedagoga, który świata bożego nie widział, uczęszczanie do teatru, na zabawy, karze 16-godzinnym aresztem, do szpiegowania młodzieży używa uczniów oraz profesorów Fischera i Gottfrieda. Profesor Fischer nawet w wyższych klasach traktuje uczniów słowami: durniu, ośle, idyoto! Prof. Drzewicki, chodzący w lecie w czerwonym damskim kapeluszu, popełnia przy nauce jęz. niemieckiego takie n. p. błędy: „Ich höre der Nachtigal zu singen" i t. d. (Ładne gimnazyum).

Ze Stryja znowu żalą się, iż kierownikiem filii gimnazyalnej został były kapitan Nagórecki i że przeprowadza kasarniany rygor. Ostatni zarzut zdaje się być niewłaściwy. O ile wiemy, młodzież gimnazyalna w Stryju była bardzo rozpuszczoną, nic więc nie szkodzi, że teraz nadzór nad nią się zaostrzy. Nie godzi się także wytykać p. Nagóreckiemu, iż był kapitanem, skoro posiada egzamin profesorski na szkoły średnie. I owszem, jest to dla niego zaszczytem, o ile dostroi się godnie także do obecnie zajmowanego stanowiska.

Wreszcie należy napiętnować jak najostrzej pedagogiczne zdolności profesorów przesławnego gimnazyum w Buczaczu, skoro przy półrocznej klasyfikacyi spieczętowali około 50% uczniów. I za taki wynik pracy nie doczekali się dotąd dyscyplinarki!

Pobór emerytury, pensyi wdowiej i zasiłków sierocych. Kwity emerytalne wypłaca urząd podatkowy dopiero wtedy, gdy są stwierdzone przez urząd gminny i urząd parafialny. Ponadto muszą emeryci kwity te składać w urzędzie podatkowym parę dni przed pierwszym, jeżeli pragną, aby we właściwym dniu wypłaty, t. j. 2-go każdego miesiąca, nie musieli po kilka godzin wyczekiwać przy okienku na likwidacyę. Procedura taka jest dla emerytów, przeważnie ludzi chorowitych, zniedołężniałych, wielce uciążliwą. Aby obejść urząd parafialny, urząd gminny i urząd podatkowy, celem wyjednania przepisowej koramizacyi i złożenia kwitu do likwidatury, potrzeba poświęcić cały dzień czasu, bo wszędzie musi się wyczekiwać. Ponadto, w dniu wypłaty, biedny emeryt, już po otrzymaniu likwidowanego kwitu, ciśnie się znowu do okienka po wypłatę często parę godzin, wśród ścisku i naraża na mimowolne szturchanie. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy nieznośną nieraz niepogodę w dniu koramizowania i wypłaty kwitów, nie odbiegniemy od prawdy twierdząc, iż taki pobór dla niejednego emeryta stał się powodem choroby i przedwczesnej śmierci.

A przecie tego rodzaju postępowanie z emerytami i wdowami jest niesumienne i zbyteczne. Dowodem Wiedeń. W mieście tem uskutecznia wypłatę wszystkich emerytur i zaopatrzeń c. k. listonosz, który je punktualnie, w oznaczonym dniu, przynosi do mieszkań interesowanych. Emeryci we Wiedniu wcale nie piszą kwitów, nie nalepiają stempli, wogóle nie troszczą się o żadne formalności. Strącenia za stempel na kwit i opłatę od przekazu uskutecznia poczta na zlecenie urzędu podatkowego, a listonosz stwierdza przy wypłacie, czy dana osoba żyje i nie zmieniła miejsca swego pobytu. W ten sposób emeryci są uwolnieni od uciążliwych wędrówek, urzędy podatkowe od nawału pracy, bo ekspedycyę emerytur wcześniej mogą przeprowadzić, a ponadto poczta zarabia za doręczenie, przez co i skarb państwa odnosi pożytek. Szkoda jednak, iż zarządzenie to obowiązuje dotąd tylko we Wiedniu. Jeżeli tam jest praktyczne, nie natrafia na znaczniejsze trudności, to tem bardziej powinno być zaprowadzone w całem państwie.

Niechaj więc stowarzyszenia urzędnicze i nauczycielskie upomną się o tę inowacyę. Wszak każdy urzędnik czynny i nauczyciel spodziewa się dożyć emerytury, a jeżeli wcześniej umrze, to jego żona będzie brała pensyę wdowią. Dobrze się więc stanie, jeżeli urzędnicy i nauczyciele, w czynnej służbie pozostający, obecnych emerytów, a w przyszłości i siebie uwolnią od zbytecznych udręczeń.

Nasza prasa. Sławne są już na cały świat kradzieże galicyjskich funduszów szkolnych, uprawiane przez zdeprawowanych starostów i inspektorów szkolnych. Pisały o nich gazety niemieckie, francuskie, angielskie, snuły niepochlebne wnioski o naszych porządkach administracyjnych. Tylko niemal cała krajowa prasa polska o tych rozbojach zachowuje dyskretne milczenie. Tak było i po ostatniej kradzieży funduszów szkolnych, dokonanej przez inspektora Schaschka. Gdzieindziej po wykryciu tej malwersacyi powstałby piekielny hałas w dziennikach, ozwałyby się interpelacye w sejmie, parlamencie, bezpośredni zwierzchnik złodzieja (starosta) musiałby natychmiast pokryć stratę i ustąpić z urzędu. U nas grobowa cisza, nawet w prasie ludowej, która przedewszystkiem ma obowiązek bronić krwawicy włościańskiej przed złodziejami w urzędzie. W taki to sposób osłania się największe łotrostwa, przed czytelnikami zataja prawdę, deprawuje opinię publiczną. O biedaku, który z głodu ukradnie bochenek chleba, lub ściągnie cudze palto z przedpokoju, wypisuje się całe szpalty w dziennikach, równocześnie toleruje się urzędowych rozbójników i bryganTów. Nic dziwnego, iż pod tą osłoną popełniane kradzieże stały się u nás „przemysłem krajowym", że ludzie inteligentni plują na spodloną prasę, a informacyi o własnym kraju szukają w obcych dziennikach!

Upadek Stapińszczyków w opinii ludu i całego kraju przybrał już znamiona katastrofy. Stapiński skompromitował się do ostatniej nitki ze swojem stronnictwem także przez to, iż wystąpił przeciw projektowi powszechnego ubezpieczenia na starość, wniesionemu przez rząd w parlamencie. Projekt ten, zapewniający każdemu słudze, wyrobnikowi i wogóle biednemu człowiekowi emeryturę na stare lata, lub w razie nieudolności do pracy, pod nader korzystnymi warunkami, bo np. za 50 hal. miesięcznej opłaty 144 koron rocznie i w tym stosunku wyżej, stałby się dla ludu nieocenionem dobrodziejstwem. I przeciw temu humanitarnemu projektowi odważył się Stapiński rozwinąć wśród ludu, na szczęście bezskuteczną agitacyę! Dlaczego? Bo w razie przyjęcia przez parlament projektu ustawy, obszarnicy, kamieniecznicy, służbodawcy, więc ludzie zamożni, posiadający, musieliby na ubezpieczenie starości swojej służby także składać minimalne opłaty. Zaprawdę wstrętne stanowisko!.. Zdaje się, iż Stapiński dobrze teraz czuje, że z nim krucho. Nie tylko nie urządza i nie pokazuje się na publicznych wiecach ludowych, lecz także, by ratować znaczenie swojej, teraz pogardzanej szmaty „Przyjaciela Ludu", zamianował jej redaktorem chłopa, posła Bojkę. Lecz i na tem się zawiedzie. Bojko już się przeżył razem ze Stapińskim, jego nazwisko straciło dawny urok u ludu i u inteligencyi, boć jest tylko „chorążym" niedoszłego ekscelencyi i w parlamencie nie ma odwagi bronić interesów ludu (wychodzi podczas głosowania, np. za traktatem handlowym z Serbią), a na puste frazesy chłopa-arystokraty lud się już złowić nie da. Bojko, wcześniej czy później, podzieli los Stapińskiego. Natomiast stronnictwo ludowe odżyje, lecz pod innymi kierownikami.

Biurokratyzm w cieszyńskiej „Macierzy szkolnej". Instytucya ta ma płatnego sekretarza, który pobiera 2000 kor. rocznie i z powodu nadzwyczaj małej ilości zajęcia, urzęduje aż jedną gódzinę dziennie. Mimo to stwarza nową synekurę, bo rozpisała konkurs na posadę specyalnego urzędnika. Do jego obowiązków należeć ma przedewszystkiem lustracya kół „Macierzy" (jest ich zaledwie dwadzieścia kilka na samym Śląsku, bo gdzieindziej zakładać ich nie wolno), tudzież połączona z nią „praca administracyjna", jakby tych czynności nie mógł załatwić sekretarz, lub który z członków zarządu. Rozchodzi się widocznie o stworzenie posady dla jakiegoś benjaminka. Tak się na niepotrzebne synekury marnuje fundusze, uzyskane ze subwencyi i składek!

Przy kwalifice. (Autentyczne z Jasła). Radca szkolny Tokarski egzaminuje nauczycielkę, której idzie, jak po grudzie. Wreszcie zniecierpliwiony pyta: „Właściwie, co pani czytała?" — „Sherlok Holmesa" — brzmiała lakoniczna odpowiedź.. Mimo takiego oczytania i wielkiej znajomości tak poważnych dzieł, kandydatka ledwie otrzymała patent. Oburzająca niesprawiedliwość, czarna niewdzięczność za wytężającą pracę!

Z urzędowania insp. Schaschka. Gmina Pietrzykowice w powiecie żywieckim zebrała pieniądze na fundusz budowy szkoły i ulokowała je w żywieckiej kasie oszczędności na książeczkę Nr. 2391, t. IV. Stan wkładki 1. lipca 1907 wynosił z procentem 5456 K 68 h. Z tego d. 12. lipca 1907 podjął Schaschek 3236 K 16 h, zaś już 21. sierpnia 1907 resztę, a wójt twierdzi, iż w tym czasie na urządzenie szkoły nie wydano halerza! Górą rozbój szkolny, uprawiany przez umundurowanych złodziei!

Czego się zachciewa powiatowym inspektorom szkolnym? Związek austryackich inspektorów szkolnych urządził 7. grudnia z. r. pierwsze zgromadzenie w Wiedniu, na które zaproszono kierownika ministerstwa oświaty, członków niższo-austr. rady szkolnej krajowej i niektórych posłów do parlamentu. Powiatowi kacykowie szkolni użalali się gorzko na swoją „nędzę", przeciążenie pracą (może przy kartach lub kieliszku?) i inne dolegliwości (np. romantyczne) inspektorskiego żywota. Dla ulżenia w tej ciężkiej doli żądali prócz stabilizacyi (istniejącej ze względu na pańszczyźnianą politykę szkolną tylko w Galicyi) i awansu automatycznego co parę lat od IX. aż do VI. rangi, t. j. zrównania z prerogatywami urzędników o kompletnem akademickiem wykształceniu. Obecni posłowie, między nimi także socyalista Seitz, przyrzekli „biedakom" swoje poparcie, śmiejąc się w duszy z fantastycznych pretensyi kacyków szkolnych, które najwymowniej odźwierciedlają ich butę, zarozumiałość, tem samem ich sposób postępowania z podwładnem nauczycielstwem.

„Lex Aksman". Dowodem nienawiści niemców do żywiołu słowiańskiego jest przyjęty przez sejm niższo-austryacki wniosek posła Aksmana postanawiający, iż we wszystkich szkołach publicznych w Niższej Austryi tylko język niemiecki może być wykładowym. Ostrze tego wniosku jest zwrócone przeciw Czechom, których jest w samym Wiedniu przeszło ćwierć miliona i na tej podstawie w myśl obowiązujących ustaw, domagają się utworzenia w stolicy państwa publicznych szkół czeskich. Wątpić jednak należy, czy „prawo" Aksmana uzyska sankcyę cesarską, bo sprzeciwia się art. 6. ustawy państwowej o szkołach ludowych i w razie sankcyonowania, rozpętałoby naprawdę namiętności polityczne w całem państwie.

„Macierz Polska" wydała książkę p. t. „Juliusz Słowacki, żywot i wybór pism" przez dra Konstantego Wojciechowskiego. Na wybór złożyły się: Hymn (Bogarodzica), Pieśń legionu litewskiego, Jan Bielecki, Balladyna, Ojciec zadżumionych, Smutno mi Boże, Pieśń konfederatów barskich, Modlitwa, Rozmowa z Matką M Mieczysławską, Testament. Trudniejsze miejsca objaśniono. Tekst ilustrowany 10 rycinami. Książka liczy 350 stron, cena jej 1 kor.

Nowy gabinet ministeryalny w Austryi ma skład następujący: prezydent Bienerth, skarbu Biliński, kolei Wrba, wyznań i oświaty hr. Stuergkh, rolnictwa Braf, robót publicznych Ritt, handlu Weisskirchner, sprawiedliwości dr. Hochenburger, obrony krajowej Georgi, spraw wewnętrznych Haerdtl, ministrowie rodacy Schreiner (niemiec), Zaczek (czech) i Abrahamowicz (polak).

Ze statystyki naszych uniwersytetów. Uniwersytet krakowski ma 190 profesorów i 2791 uczniów, uniwersytet lwowski 181 profesorów i 3719 słuchaczy. Z tego wynika, iż uniwersytet lwowski posiada wogóle za mało posad profesorskich wobec wielkiego przepełnienia, tem samem jest usprawiedliwione żądanie, aby w tem mieście powstał drugi ruski uniwersytet.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (2.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.